Czy naprawdę możemy obciąć połowę budżetu wojskowego? Na pewno!

Zawodzący dźwięk, który można było usłyszeć w zeszły czwartek, był chórem podżegaczy wojennych z Beltway, krzyczących z rozpaczy po sugestii prezydenta Trumpa, że nie ma powodu, aby Stany Zjednoczone wydawały bilion dolarów na „obronę".

„… Jednym z pierwszych spotkań, jakie chcę odbyć, będzie spotkanie z prezydentem Chin Xi i prezydentem Rosji Putinem, i chcę powiedzieć, że zmniejszmy nasz budżet wojskowy o połowę. Możemy to zrobić i myślę, że będziemy w stanie to zrobić" – powiedział prezydent dziennikarzom.

Tym stwierdzeniem prezydent Trump obalił jeden z największych mitów naszych czasów, szczególnie wśród Republikanów, że większe wydatki na wojsko są niezbędne do zapewnienia nam bezpieczeństwa. Istnieje ogromna i dobrze finansowana sieć interesów politycznych i przemysłowych, które zależą od utrzymania tego mitu, od producentów broni, przez media głównego nurtu, po think tanki i nie tylko. Dlaczego? Ponieważ większość tego, co nazywa się „wydatkami na obronę", ma niewiele wspólnego z obroną tego kraju i wiele wspólnego z wzbogacaniem politycznie dobrze powiązanych osób.

Utrzymanie tego globalnego imperium wojskowego doprowadziło Stany Zjednoczone do bankructwa, jednocześnie czyniąc nas mniej bezpiecznymi i mniej wolnymi. Prezydent Trump zdaje się

to rozumieć. Ale kompleks wojskowo-przemysłowy i jego cheerleaderki od dziesięcioleci forsują ideę, że nie możemy przetrwać bez ciągłego zwiększania ich budżetów.

Dzięki pracy „Departamentu Efektywności Rządu" dowiadujemy się, że wiele z tego, co zostało sprzedane jako „niezbędne wydatki", nie jest niczym w tym rodzaju. Weźmy na przykład USAID. Byliśmy przekonani, że agencja ta karmi biednych, promując jednocześnie najlepsze amerykańskie wartości za granicą. Dzięki DOGE dowiedzieliśmy się, że pieniądze te były przeznaczane na absurdy, takie jak finansowanie transgenderowych przedstawień kukiełkowych w Peru.

Dowiadujemy się również, że duża część pieniędzy USAID była przeznaczana na faktyczne obalanie demokratycznych rządów za granicą – a także manipulowanie zagranicznymi mediami i promowanie cenzury „dysydenckich" głosów w kraju i za granicą. USAID nie tylko nie pomagało krajom za granicą, ale wręcz im szkodziło!

Podobnie jak w przypadku USAID, kiedy będziemy w stanie zobaczyć, na co idzie bilionowy budżet wojskowy, Amerykanie w pełni zdadzą sobie sprawę, że byli okłamywani przez dziesięciolecia. Dlatego potrzebujemy pełnego audytu Pentagonu i pełnej przejrzystości jego wyników.

Potrzebujemy również zmiany polityki. Amerykanie zaczynają rozumieć ekonomiczne koszty utrzymywania globalnego imperium wojskowego. Podatnicy amerykańscy są zmuszeni do pokrywania ponad połowy całego budżetu NATO, podczas gdy kraje europejskie grzechoczą szabelkami w kierunku Rosji i grożą wojną. Jeśli Europa czuje się tak zagrożona przez Rosję, dlaczego nie pokrywa kosztów własnej obrony? Dlaczego biedni Amerykanie muszą płacić za obronę bogatych Europejczyków? Czy nie mamy już tego dość?

Mam wielką nadzieję, że prezydent Trump zrealizuje swój plan drastycznego zmniejszenia naszego rozdętego budżetu

wojskowego. Możemy zacząć od zamknięcia setek baz wojskowych za granicą, wycofania naszych żołnierzy z innych krajów i wyeliminowania naszych ogromnych zobowiązań wobec NATO i innych organizacji międzynarodowych.

Będziemy bogatsi, bezpieczniejsi i szczęśliwsi.

Ron Paul

Zdrada stanu

Polska rozbroiła się. Jak wyliczył niedawno nasz ekspert ds. wojskowych, Krzysztof Podgórski, Polska przekazała Ukrainie niemal wszystkie zapasy mobilizacyjne, jakie do niedawna posiadała w swoich magazynach uzbrojenia. Łącznie około 40% wyposażenia Wojsk Lądowych trafiło do naszych wschodnich sąsiadów.

Siłom zbrojnym Ukrainy zafundowaliśmy 350 czołgów T-72M1/M1R, PT-91 i Leopardów 2A4. Według ukraińskiego etatu każda brygada pancerna powinna posiadać 133 pojazdy tego typu. Dla brygad zmechanizowanych jest to 79 czołgów. Ukraińcy otrzymali także około 350-400 BWP-1, co pozwoliło na wyposażenie trzech kompletnych brygad zmechanizowanych, które mają etatowo 127 bojowych wozów piechoty.

Postaw kawę

Do tego dodać możemy ponad 200 samobieżnych haubic 2S1 i Krab, około 100 wyrzutni rakietowych BM-21 i RM-70, około 60 zestawów przeciwlotniczych systemów średniego i dalekiego zasięgu Kub, Newa i Osa. Z kolei około 100 KTO Rosomak i 24 Raków pozwala Ukraińcom utworzyć kompletną brygadę Jegrów. Całościowa wartość polskiej pomocy wojskowej dla Ukrainy to już ponad 3 miliardy euro, czyli przynajmniej 13,4 mld zł.
Dziś polscy politycy dziwią się „niewdzięczności" strony ukraińskiej. Tymczasem w polityce międzynarodowej nie ma miejsca na ckliwe sentymenty. Ukraińcy okazują więc wdzięczność nie tym, którzy im pomogli, lecz tym, którzy mogą to czynić w przyszłości. Polska już do nich nie należy. Oddaliśmy wszystko co mieliśmy. Za darmo. Bez warunków wstępnych i bez pokwitowania.

Czy polscy politycy mieli prawo rozbroić nasze wojsko, pozbawić nas możliwości obronnych ze względu na własne widzi-mi-się? – rzecz jasna nie. W polskim systemie prawnym elementarnym zadaniem władzy jest zapewnienie bezpieczeństwa Rzeczpospolitej i nienaruszalności jej granic. Rzeczpospolitej, nie któregokolwiek z jej sąsiadów. Ustawa zasadnicza, stanowiąca fundament prawa jasno stanowi: Prezydent Rzeczypospolitej stoi na straży suwerenności i bezpieczeństwa państwa oraz nienaruszalności i niepodzielności jego terytorium. Tymczasem rada ministrówsprawuje ogólne kierownictwo w dziedzinie obronności kraju. Czynią to za pomocą Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, które zgodnie z literą konstytucji służą ochronie niepodległości państwa i niepodzielności jego terytorium oraz zapewnieniu bezpieczeństwa i nienaruszalności jego granic. Zatem odbieranie polskiemu wojsku uzbrojenia niezbędnego do wypełniania jego konstytucyjnych obowiązków stanowi działanie na szkodę niepodległości Rzeczpospolitej. Jako takie wypełnia

przesłanki zdrady stanu.

Były premier Mateusz Morawiecki, ex-minister i prawomocnie skazany kryminalista Mariusz Kamiński, ex-minister Mariusz Błaszczak i wielu innych, przede wszystkim zaś sprawujący nad powyższymi sprawstwo kierownicze Jarosław Kaczyński, winni być pociągnięci do odpowiedzialności karnej. I żadna sofistyka, żadna retoryczna ekwilibrystyka nic tutaj nie zmieni. Zarówno przed 24 lutego 2022 roku jak i dzisiaj Ukraina nie stanowiła i nie stanowi dla nas sojusznika lecz rywala. Konkurenta, który ma z nami liczne sprzeczne interesy i realizuje je z całą bezwzględnością. To Ukraina, nie Rosja zgłasza wobec Polski roszczenia terytorialne, sama administrując historycznie polskimi ziemiami. To z Ukrainą, nie z Rosją mamy nieprzepracowane tematy z naszej wspólnej historii, to Ukraina blokuje ekshumacje setki tysięcy polskich ofiar pomordowanych przez banderowskie zwierzęta. To Ukraina stawia na pomnikach wizerunki morderców i ludobójców, czyniąc z nich swoich narodowych bohaterów. Takiej Ukrainie udzieliliśmy bezwarunkowego wsparcia. Na rzecz takiej Ukrainy ogołociliśmy z uzbrojenia i wyposażenia nasze wojsko. To więcej niż głupota. To zbrodnia.

Czy ktoś za nią odpowie? Szczerze wątpię by stało się to za obecnej władzy. Nieproporcjonalnie nasycony przedstawicielami mniejszości narodowych, w tym szczególnie ukraińskiej, realizujący agendę Georga Sorosa, rząd Donalda Tuska nie będzie skory do takich rozliczeń. Istnieje wręcz obawa, że sam będzie kontynuował bledną linie poprzedniej ekipy. W tej sprawie nie zmieni się nic, przynajmniej dopóki stawianie jako priorytet polskiej racji stanu będzie przez wyborców nad Wisłą uznawane za polityczny ekstremizm.

Przemysław Piasta

Postaw kawę

System Zarządzania Bezpieczeństwem po amerykańsku

W poprzednim felietonie na temat pogarszającej się kondycji lotnictwa wspomniałem, że w zasadzie wszystkie ośrodki kontroli ruchu lotniczego, a już na pewno w USA, mają kłopoty z obsadą. Wydawać się to może dziwne, ponieważ kontrolerzy na całym świecie są grupą zawodową, która doskonale zarabia i, choćby tylko z tego powodu, podczas każdej rekrutacji zgłaszają się tysiące chętnych do pracy. Postanowiłem zgłębić ten temat, a zmotywował mnie do tego artykuł z sierpnia tego roku w gazecie, w której nigdy nie spodziewałbym się go znaleźć, a mianowicie w *The New York Times*! Tytuł, w wolnym tłumaczeniu, grzmiał, że „niebezpieczne zbliżenia pomiędzy samolotami zdarzają się znacznie częściej, niż dotychczas sądzono”. Opierając się na rezultatach badań przeprowadzonych przez własnych dziennikarzy gazeta podała, że w ostatnim roku odnotowano w USA 300 takich przypadków. Tylko w lipcu 2023 r. było ich 46. Autorzy artykułu wskazali, że liczba ta wzrosła na przestrzeni 10 lat ponad dwukrotnie dodając, że chociaż od

2009 r. nie było w Stanach żadnego wypadku z udziałem samolotu pasażerskiego, to należy spodziewać się, iż wkrótce to się może zmienić. Podnosząc dramaturgię przekazu stwierdzili, że nie będzie to jeden wypadek, ale być może wiele, a „znaczącą częścią problemu są niekompetentni kontrolerzy ruchu lotniczego". Z kolei, *Business Insider*, powołując się na efekty tego dziennikarskiego „dochodzenia" uspokaja swoich czytelników pisząc, że Federalna Administracja Lotnictwa (FAA) zatrudniła w ostatnim czasie 1500 osób mających wkrótce zasilić liczbę 2600 już uczących się zawodu, co powinno poprawić sytuację za trzy lata! Nie jest to zbyt pocieszające, jeśli wziąć pod uwagę podawane w artykule dane, które mówią, że na 313 ośrodków ruchu lotniczego w USA, tylko trzy mają pełną obsadę, a Centrum w Nowym Jorku ma zaledwie 50% potrzebnego personelu. Dziennikarskie śledztwo nie doprowadziło jednak do żadnej konkluzji dotyczącej powodu tego stanu rzeczy i nie dowiemy się z niego, jaki to pomór spadł na amerykańskich kontrolerów w ciągu minionej dekady.

Może w wyjaśnieniu tej zagadki pomogłoby przyjrzenie się sposobom naboru chętnych do tej pracy? W Kanadzie i Europie osoby starające się o przyjęcie na szkolenie kontrolerów obowiązuje trzystopniowy test nazywany FEAST (First European Air Traffic Controller Selection Test), który ma za zadanie ocenić, czy kandydat posiada umiejętności, jakich oczekuje się u przyszłego kontrolera. W USA obowiązywał podobny egzamin, nazywany ATSA (Air Traffic Skills Assessment). Jak możemy o nim przeczytać na oficjalnej stronie FAA, jest to „podstawowy test umiejętności składający się z wielu podtestów mających na celu ocenę umiejętności i atrybutów niezbędnych do efektywnej pracy, w charakterze kontrolera ruchu lotniczego. Ocenia się między innymi zdolność podejmowania decyzji, świadomość przestrzenną, wielozadaniowość i pamięć roboczą. Wynik testu jest jednym z wielu czynników decydujących o wyborze najlepszych kandydatów na stanowiska kontrolerów ruchu lotniczego."

Uważny czytelnik powinien zwrócić uwagę na ostatnie zdanie cytowanego zapisu. Podpowiada ono, że podczas naboru do tego zawodu istotne są jeszcze jakieś inne, nie wymienione w tekście, czynniki. I tu wkraczamy na grząski grunt niepoprawności politycznej, bo dochodzimy do zagadnienia, o którym niedobrze jest mówić. Chodzi oczywiście o tzw. równouprawnienie, w europejskiej części świata nastawione głównie na kwestię płci, natomiast w Ameryce na duże zróżnicowanie rasowe. Jak wiemy, jednym z elementów globalnego resetu, który obserwujemy w Europie, jest całkowite wymieszanie etniczne i postępujący zanik przedstawicieli, dominującej tu do niedawna, białej rasy. Amerykanie, właściwie, mają ten etap już za sobą. Ale i tam, przez wiele lat, kontrolerami ruchu lotniczego byli przede wszystkim ludzie o białym kolorze skóry. Nie będę w tym miejscu dochodził powodów, dla których tak się działo, zresztą nie tylko w tamtej części świata. Jako ciekawostkę dodam, że w krajach arabskich, stojących na ropie naftowej, przez kilkadziesiąt lat zatrudniano kontrolerów z Europy, tej starej Europy. Taką mieli tam fantazję, a kto bogatemu zabroni? W USA, w roku 2012, prezydent Barack Obama uznał jednak, że tak dłużej być nie powinno i zlecił sekretarzowi Departamentu Transportu, którym był wówczas Michael Huerta, zadanie zmiany tej, dotkliwej dla wielu, nierówności społecznej. Ten, spisał się nienagannie i powołany przez niego zespół opracował „Analizę barier w procesie zatrudniania specjalistów kontroli ruchu lotniczego". W wydanym wkrótce oświadczeniu FAA, już w pierwszym zdaniu, można było przeczytać, że sekretarz Huerta „podjął historyczne zobowiązanie do przekształcenia Federalnej Administracji Lotnictwa w bardziej zróżnicowane i inkluzywne miejsce pracy, które odzwierciedla, rozumie i odnosi się do różnorodnych klientów, którym służymy". Tłumacząc na język zrozumiały, ludzie w FAA doszli do wniosku, że skoro pasażerowie linii lotniczych mają różne kolory skóry i są różnej płci, stan ten powinien być odzwierciedlony wśród zatrudnianych pracowników. Niewyjaśniony pozostaje udział w tym podejściu do pasażerów

będących na przykład inwalidami, czyli według obowiązującej nowomowy osobami niepełnosprawnymi.

Z analizy wynikało jednoznacznie, że test ATSA stanowił barierę dla pewnych grup, bo umieszczona w nim kwalifikacja rasy i narodowości wykazywała, że najlepsze wyniki uzyskiwali ludzie o białym kolorze skóry oraz Azjaci, i trend ten z roku na rok wzrastał. Test zaliczało zdobycie 70%, ale te dwie grupy plasowały się w czołówce otrzymujących powyżej 85%. Nawiasem mówiąc, podobne dysproporcje występowały przy porównaniu wyników w zależności od płci, uznano zatem, że test jest rasistowski i seksistowski. Już w roku 2014, FAA powiadomiła osoby, które w teście ATSA uzyskały powyżej 85%, że muszą przystąpić do nowego egzaminu o nazwie Ocena Biograficzna (Biographical Assessment). Był to internetowy test osobowości składający się ze 114 pytań. Pytano w nim o takie rzeczy, jak liczba dyscyplin sportowych uprawianych w szkole średniej, ilość godzin zaliczeniowych w trakcie nauki w dziedzinie sztuki, muzyki, tańca lub dramatu, zatrudnienie w ostatnich trzech latach itp.. W pierwszym roku obowiązywania nowego testu podeszło do niego 28 000 osób, z czego na praktykę w ośrodku szkolenia Oklahoma City zakwalifikowano zaledwie 2200. Portal stacji telewizyjnej *WAFF48* z Alabamy, powiązanej z *NBC*, opublikował wówczas artykuł „Nowa polityka zatrudniania kontrolerów ruchu lotniczego pod lupą", w którym podano, że duża grupa kontrolerów pracujących w zawodzie od lat, poddała się z ciekawości temu testowi. Żaden z nich nie zdał.

Całą sprawę opisał w swym materiale konserwatywny magazyn *The Daily Signal*, którego tytuł mówi sam za siebie – „Przy zatrudnianiu kontrolerów ruchu lotniczego FAA powinna brać pod uwagę umiejętności, a nie rasę". Czemu służył ten nowy test i co w nim naprawdę oceniano? Wyjaśnienia udzielił Inspektor Generalny Departamentu Transportu, który odkrył, że FAA przekazywała prawidłowe odpowiedzi osobom zrzeszonym w tzw. Krajowej Koalicji Czarnoskórych Pracowników FAA, które

udostępniały je swym pobratymcom podchodzącym do egzaminu. Tego typu działanie jest oczywiście przestępstwem, ale nikt nie poniósł odpowiedzialności, a tylko zrezygnował ze stanowiska człowiek, który był wówczas wiceprzewodniczącym do spraw bezpieczeństwa i szkoleń technicznych w Organizacji Ruchu Lotniczego. Żeby było ciekawiej, wprowadzał w niej wtedy System Zarządzania Bezpieczeństwem (SMS). Nie stała mu się żadna krzywda, bo dziś jest wiceprzewodniczącym do spraw bezpieczeństwa lotniczego w firmie Inmarsat. Na bruk natomiast poszło kilka tysięcy osób, które zaliczyły test ATSA z najwyższymi notami. Przyjęto tych grających w koszykówkę oraz tańczących w szkołach średnich. Wiele jeszcze przed Amerykanami, skoro mają już u siebie 170 różnych płci. Wypadki zapewne nadejdą, skoro piszą o tym media głównego nurtu, chociaż moim zdaniem, nie będą za nie odpowiedzialni wyłącznie kontrolerzy, ale o tym pisałem i mówiłem już wiele razy.

Sławomir M. Kozak

Tajemnica rakiety Ch-55

Zadziwiający jest stopień histerii jaki ogarnął część obozu rządzącego w związku z odkryciem w dn. 27 kwietnia w lesie w Zamościu pod Bydgoszczą szczątków rakiety wyprodukowanej w Rosji a może nawet w Związku Sowieckim.

Przypadkowy spacerowicz w lesie natknął się na szczątki

rakiety wbite w ziemię. Warto przypomnieć, że wśród zalewu informacji pojawiły się też takie, które mówiły, że szczątki rakiety, której model był także na wyposażeniu polskiego wojska mogą być pozostałością polskich ćwiczeń poligonowych. Rakieta była nieuzbrojona. Pytany o możliwość przylotu rakiety ze wschodu z obszaru ogarniętego wojną były wiceszef MON **Janusz Zemke** odpowiedział:

„Wydaje mi się to dość mało prawdopodobne. Na granicy wschodniej mamy dziś cały czas w powietrzu samoloty wczesnego ostrzegania typu AWACS. One dość szybko powinny zidentyfikować takie rakiety, podobnie jak dość szybko zidentyfikowano rakietę, która w okolicach Przeworska narobiła wiele szkód”.

Wątpliwości min. Zemke co do przylotu rakiety zza wschodniej granicy zostały podważone kolejnymi informacjami, że była to rosyjska rakieta Ch-55, którą wystrzelono 16 grudnia 2022 r. z rosyjskiego samolotu. Nie precyzowano informacji czy rosyjskość samolotu wystrzeliwującego rakietę wiązała się z krajem, gdzie samolot został wyprodukowany, czy z państwem użytkowującym samolotu strzelający w kierunku Polski rakietowym „ślepakiem”.

Informacje o rakiecie nadlatującej nad terytorium Polski od strony wschodniej granicy pierwsi przekazali ukraińscy wojskowi dysponujący dostępem do amerykańskimi danych obserwacji satelitarnej i systemu lotniczego wczesnego ostrzegania AWACS.

Tymczasem rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego Białego Domu **John Kirby** nieporadnie unikał przyznania do posiadania wiedzy na temat incydentu z rakietą produkcji rosyjskiej nad Polską. W wywiadzie dla Polskiego Radia powiedział: „Znamy doniesienia na ten temat, jesteśmy w kontakcie z naszymi polskimi partnerami, staramy się ustalić nieco więcej”.

Tą wypowiedź ze strony przedstawiciela władz Stanów Zjednoczonych, których służby monitorują wszystko co wiąże się

z istotnymi interesami Stanów, nawet szeptane rozmowy gdzieś na uboczu przywódców sojuszniczych państw, nie mówiąc już o przywódcach państw niesojuszniczych, wskazuje, że **odpowiedź wskazująca prawdziwe źródło wystrzelenia rakiety nie leży w interesie Stanów Zjednoczonych.**

Tutaj warto przypomnieć pamiętną wypowiedź Donalda Rumsfelda sekretarza obrony USA w gabinecie prezydenta George'a W. Busha w latach 2001–2006 odnoszącą się do konieczności wzmożenia wysiłków wywiadowczych USA. Rumsfeld powiedział wówczas coś takiego: „Wiemy to co wiemy, wiemy to czego nie wiemy, ale najgorsze jest to, kiedy nie wiemy czego nie wiemy".

Od tamtych lat pierwszej dekady wieku XXI służby wywiadowcze USA poczyniły znaczące postępy, nie tylko żeby wiedzieć to co wiedzą, ale także żeby wiedzieć to, co budziło największą troskę **Donalda Rumsfelda**, czyli wiedzieć to czego się nie wie, że się nie wie.

Tymczasem minister **Mariusz Błaszczak**, spanikowany możliwością utraty ministerialnego stołka i pozycji potencjalnego następcy **Jarosława Kaczyńskiego,** przerzuca na **gen. Tomasza Piotrowskiego** odpowiedzialność za brak reakcji na grudniowy lot nad Polską rakiety wystrzelonej przez samolot, w rzeczywistości o niepotwierdzonej przynależności państwowej.

Min. Błaszczak stwierdził w dn. 11.05: „Ustalono, że Centrum Operacji Powietrznych (COP) otrzymało 16 grudnia informację od strony ukraińskiej o zbliżającym się do polskiej przestrzeni powietrznej obiekcie, który może być rakietą. Nawiązano współpracę ze stronę ukraińską i Stanami Zjednoczonymi. Poderwano w reakcji samoloty polskie i amerykańskie, a obiekt został odnotowany przez polskie stacje radiolokacyjne. Działania COP było prawidłowe. COP poinformowało dowódcę operacyjnego o niezidentyfikowanym obiekcie, który pojawił się w przestrzeni powietrznej. Dowódca operacyjny zaniechał swoich obowiązków nie informując mnie o obiekcie ani innych centrów decyzyjnych".

Alergiczna reakcja min. Błaszczaka wynikać może z wewnętrznych tarć i walk o wpływy w PiS i w rządzie. Błaszczak domaga się dymisji gen. Piotrowskiego, lecz decyzja należy do Prezydenta RP

Szef Sztabu Generalnego WP **gen. broni Rajmund Andrzejczak** w lakonicznych słowach stwierdził, że poinformował „wtedy, kiedy miało to miejsce". Zarzut Błaszczaka o braku informacji poważył także wiceminister spraw zagranicznych **Paweł Jabłoński**, który powiedział: „O tym, że doszło do pewnego zdarzenia o niewyjaśnionym, czy takim charakterze, którego jeszcze nie można w pełni przekazać opinii publicznej, pod koniec roku, było wiadomo od razu wtedy".

Próba przerzucenia odpowiedzialności za brak zainteresowania MON incydentem z rakietą na dowódcę Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych gen. Tomasza Piotrowskiego bardzo osłabiła i tak niezbyt mocną pozycję Błaszczaka wśród żołnierzy.

Rozpatrując różne warianty okoliczności dotarcia rakiety Ch-55 pod Bydgoszcz, nie powinno się pomijać możliwości pomyłki lub świadomej prowokacji ze strony Ukrainy, która wystrzeliwując rakietę produkcji rosyjskiej w kierunku Polski, mogła liczyć na potraktowanie tego faktu jako aktu agresji rosyjskiej wymierzonej w państwo będące członkiem NATO, co mogło zaowocować upragnionym przez Ukrainę wciągnięciem NATO do bezpośredniej konfrontacji z Rosją.

Przeciwko tezie o ukraińskiej pomyłce adresowej wystrzeliwujących rakietę, a tym bardziej o strzale ze strony rosyjskiej świadczy fakt, że rakieta nie była uzbrojona w głowicę bojową. Gdyby miała ona mieć prawdziwe przeznaczenie bojowe wymierzone przez Ukraińców przeciwko wojskom rosyjskim lub wojennym ataku rosyjskim głowica bojowa wyrządziłaby znaczne spustoszenie w miejscu upadku.

Jeśli jest słuszna teza o podesłaniu przez Ukraińców prezentu w postaci rakiety produkcji rosyjskiej polskim propagatorom

wojny, to „nasi” zmarnowali okazję do natychmiastowego propagandowego wykorzystania tego prezentu. Bezwładność polskich decydentów prowadzących antyrosyjską propagandę wojenną może być bardzo irytująca dla niezwykle sprawnych ukraińskich organizatorów propagandy wojennej. Przecież wysłali powiadomienie o nadlatującej rakiecie, a tu cisza.

Błaszczak, który scentralizował wszystkie informacje związane z obronnością w swoich rękach, jedyne ministerstw bez rzecznika prasowego, ma powody do obaw o swoje stanowisko, a przynajmniej o wiarygodność w oczach kreatywnych propagandystów ukraińskich. Zaprzepaszczenia takiej okazji do propagandowych ataków na Rosję we wzniosłej atmosferze zbliżających się świąt Bożego Narodzenia, długo mogą mu pamiętać.

Ukraińcy 15 listopada 2022 r. pierwszy raz posłali w kierunku Polski rakietę, która eksplodowała we wsi Przewodowo, zabijając dwóch mężczyzn.

Ukraińcy pomimo przytłaczających dowodów nie przyznali się do przypadkowego sprawstwa rakietowego incydentu wynikającego z jakiegoś błędu, co pozwala wysnuwać wniosek, że nie było to sprawstwo przypadkowe

Czyżby rozbicie, tym razem nieuzbrojonej rakiety CH-55 pod Bydgoszczą był kontynuacją nieudanej operacji obciążenia Rosji odpowiedzialnością za atak rakietą eksplodującą pod Przewodowem?

John Kirby pytany o incydent z rakietą pod Bydgoszczą był powściągliwy w wypowiedzi na tyle, że nie powiedział niczego, co w języku dyplomatycznym oznacza niechęć do wskazania prawdziwych sprawców incydentu. Dziękujemy ci, Mr. Kirby, że nie mówiąc nic powiedziałeś tak wiele.

Źródło

Wojskowy system pokazuje dewastację zdrowotną żołnierzy. Armia zaprzecza. Masowe zwolnienia niezaszczepionych

Podczas konferencji zorganizowanej przez senatora Rona Johnsona, która odbyła się 24 stycznia br. w Waszyngtonie, wypowiadali się naukowcy i lekarze sprzeciwiający się zakłamaniu i cenzurze towarzyszącej tzw. pandemii. Jak informowaliśmy wcześniej, w toku dyskusji udostępniono społeczeństwu niektóre dane pochodzące z wojskowej bazy danych rejestrującej kondycję zdrowotną żołnierzy.

Kontynuując temat, przekazujemy kilka kolejnych informacji, uwag i spostrzeżeń dotyczących problemów wynikłych z narzucenia członkom amerykańskich sił zbrojnych obowiązku zaszczepienia się preparatem reklamowanym jako „szczepionka przeciwko Covid-19".

Czym jest wojskowa baza danych DMED?

Zacznijmy od wyjaśnienia czym jest wspomniana wojskowa baza danych (*Defense Medical Epidemiology Database* – DMED) gromadząca medyczne informacje o stanie zdrowia żołnierzy.

Baza danych DMED jest prowadzona przez wydział nadzoru i monitoringu zdrowia sił zbrojnych (*Armed Forces Health Surveillance Branch* – AFHSB), należący do Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych (DOD). Baza DMED jest zamknięta dla ogółu społeczeństwa i wgląd do danych mogą mieć tylko osoby uprawnione, w tym wojskowi lekarze, wojskowi epidemiolodzy, wojskowi naukowcy medyczni, wojskowi oficerowie d/s bezpieczeństwa zdrowotnego oraz niektórzy federalni cywilni kontraktorzy pracujący dla wojskowych ośrodków badawczych. Do wojskowych baz danych rejestrujących stan zdrowia żołnierzy, danych które później ukazują się w takich systemach jak DMED, wszelkie nowe informacje mogą być dodawane tylko przez uprawniony personel, głównie przez lekarzy wojskowych.

Baza DMED zawiera statystyczne informacje o stanie zdrowia żołnierzy, badanych pod kątem epidemiologicznym. Baza DMED jest narzędziem działającym na zasadzie interfesju internetowego, bez możliwości edytowania danych, a udostępniane dane są pozbawione możliwości identyfikacji poszczególnych badanych osób (de-identyfikacja). Po wprowadzeniu zapytania (lub wyborze z góry określonych poszukiwań), wyświetlane są wyniki wyszukiwania bazy danych, najczęściej w postaci kolorowych, przejrzystych wykresów oraz tabel. Baza danych DMED pobiera swe pełne dane z obszernej wojskowej bazy danych DMSS (*Defense Medical Surveillance System*) gromadzącej zdrowotne dane osobowe wszystkich rodzajów sił zbrojnych.

W związku z tym, że baza DMED jest narzędziem jedynie dla wewnętrznych analiz w siłach zbrojnych, jest dużo dokładniejsza niż odpowiedniki cywilne, rejestruje bowiem kluczowe zagadnienia stanu zdrowia żołnierzy, jednostek i całej populacji osób służących w siłach zbrojnych i prowadzona jest przez wojskowych specjalistów dostosowujących się do określonych wymogów. Zawiera dane historyczne i bieżące: demograficzne, hospitalizacyjne, ambulatoryjne i inne przypadki wymagające raportowania.

VAERS

Dla niezwiązanej z siłami zbrojnymi części społeczeństwa podobne role gromadzenia danych o stanie zdrowia spełniają różne inne bazy danych i systemy monitorowania. Choć trudno jest porównywać systemy, to dla przykładu, federalna Agencja Leków i Żywności (FDA – *Food and Drug Administration*) prowadzi system FAERS (*FDA Adverse Event Reporting System*) mający zbierać informacje o skutkach ubocznych czy medycznych błędach dotyczących wszystkich leków i produktów, autoryzowanych przez FDA.

Osobnym systemem stworzonym jedynie w celu monitorowania skutków ubocznych szczepionek, jest VAERS (*Vaccine Adverse Event Reporting System*). Program monitorowania poprzez system VAERS został wdrożony w 1990 roku i prowadzony jest wspólnie przez FDA oraz „Centra Kontroli i Prewencji Chorób" – CDC (*Centers for Disease Control and Prevention*). System VAERS przez lata spotykał się z wielką krytyką wskazującą na niedoszacowanie zbieranych wydarzeń o skutkach ubocznych szczepionek. CDC zleciła więc niezależnej instytucji zbadanie tego problemu i ta naukowa jednostka – *Harvard Pilgrim*, po przeprowadzeniu badań stworzyła raport pokazujący, że **system VAERS rejestruje jedynie około 1% wszystkich występujących skutków ubocznych** szczepionek.

Pod naciskiem tego dewastującego raportu, od którego nie można było się osłonić gdyż powstał na zamówienie samej CDC, powzięto decyzję o budowie nowego systemu mającego zastąpić niedołężny VAERS. I rzeczywiście, nowy system powstał, zaś jego próbna wersja wykazała niezwykłą dokładność, notując kikadziesiąt a nawet kilkaset raz więcej przypadków niż system VAERS. Już miała zapaść decyzja o wdrożeniu nowego systemu do „produkcyjnego" użycia, lecz fakt dokładnego wykrywania skutków ubocznych szczepionek oczywiście nie mógł podobać się lobbystom firm farmaceutycznych i CDC po wyłożeniu milionów dolarów na cały program… odłożyła go na półkę. Społeczeństwu, lekarzom, służbie zdrowia, naukowcom, jak również i agencjom

rządowym, jak FDA czy CDC, pozostało więc dalej korzystanie i poleganie na systemie VAERS, który w niemal niezmienionej od kilkudziesięciu lat, archaicznej postaci przetrwał do czasów tzw. pandemii koronawirusa.

Złośliwi twierdzą, że skreślenie dobrze zapowiadającego się systemu i **pozostawienie VAERS jako parodii sytemu raportowania, było celowe** i na rękę firmom farmaceutycznym oraz samym agencjom rządowym, które również nie były zainteresowane statystykami licznych ofiar, tym bardziej że związek federalnej agencji FDA z prywatnymi korporacjami farmaceutycznymi jest jednoznaczny: 45% budżetu FDA (złośliwi znów wskazują na dokumenty, że aż 75%) pochodzi z firm farmaceutycznych.

System, o którym niewielu słyszało

Tak więc od początku wyszczepiania amerykańskiego społeczeństwa groźnymi preparatami, czyli od grudnia 2020 roku, do dyspozycji osób poszkodowanych oraz lekarzy, pozostaje system, który w najlepszym przypadku gromadzi od 1%, do maksimum 10% wszystkich zdarzeń. Dzisiaj, za sprawą zwiększającej się liczby zgonów wykazywanych przez VAERS, system ten stał się bardziej znany a nawet słynny, jednak jeszcze kilka miesięcy temu mało kto o nim słyszał. Nawet lekarze przyznawali, że nikt nigdy nie informował ich o istnieniu tego systemu, że nigdy z niego nie korzystali, że nikt nie uczył ich o nim w szkołach czy kursach dokształcających. Co gorsza, w 2021 roku, już w czasie programu wyszczepiania społeczeństwa, władze administracyjne szpitali zmuszali lekarzy do niekorzystania z VAERS. Jak przyznają co odważniejsi lekarze, władze administracyjne pod groźbą utraty pracy, zniechęcały a nawet **zabraniały składania raportów** o zauważonych skutkach ubocznych „szczepionek". Pomimo tego jednak, pomimo restrykcji, braku informacji oraz przekonania większości ogłupionych lekarzy, że „szczepionki są bezpieczne i skuteczne", dane VAERS zaczęły pęcznieć, i to dokładnie od momentu rozpoczęcia wyszczepiania społeczeństwa

eksperymentalnym preparatem reklamowanym jako „szczepionka przeciwko Covid-19”.

System VAERS jest systemem otwartym, co oznacza, że każdy może wpisać do niego swoje uwagi o działaniu szczepionek. W czasach politycyzacji wszystkiego co dotyczy zagadnień „pandemii” i „szczepionek przeciwko Covid-19”, czyni się z tego zarzut: mówi się, że każdy może się tam zalogować, wpisać dowolny skutek uboczny, więc system jest przeszacowany, zawarte w nim dane są nierzetelne i w sumie jest nic nie jest warty. Te naiwne zarzuty nie biorą jednak przy tym pod uwagę faktu, że cokolwiek do systemu VEARS zostanie wpisane, nie ukazuje się w nim natychmiast, lecz jest długo ewaluowane i badane przez medycznych analityków zatrudnionych przed CDC, i że dopiero po dłuższym czasie (znów, złośliwi mówią, że z opóźnieniem dochodzącym do 3-4 miesięcy) zweryfikowane dane są wyświetlane. Ponadto, tenże zarzut o nierzetelności systemu VAERS z uwagi na to, że jest on systemem publicznym, może spotkać się z kontrargumentem: jeśli system jest nierzetelny, jak twierdzą proszczepionkowi naganiacze, to dlaczego jest to jeden jedyny system, **na którym CDC opiera się we wszystkich swoich sprawozdaniach**, i na którym opiera całą politykę np. programów bezpieczeństwa wszelkiego rodzaju szczepionek? Czy dane o bezpieczeństwie wszystkich szczepionek przedkowidowych są z tego względu również nierzetelne? Jeśli tak, to warto byłoby w końcu rozpocząć publiczną dyskusję o bezpieczeństwie wszystkich szczepionek, nie tylko tych kowidowych. Bo może się okazać, że jest to temat równie wybuchowy jak problem skutków ubocznych „szczepionek przeciwko Covid-19”. Co gorsza, uważamy, że jest to jeszcze straszniejszy problem, tym bardziej, że dotyczy wszystkich osób, które przez kilkadziesiąt lat, od niemowlęcia były i są dalej szpikowane niebezpiecznymi i w sumie niewiele pozytywnego dającymi szczepionkami… Bo temat szczepionek i całej pseudo-nauki zwanej wirusologią jest jednym z najbardziej kłopotliwych tematów w całej historii medycyny i otwarta dyskusja na ten temat może skończyć się największą kompromitacją nauk

medycznych.

I dlatego też dyskusji nie będzie na te podstawowe tematy, jak i nie będzie w sprawie obecnej tragicznej sytuacji zdrowotnej społeczeństwa, bo siły za to odpowiedzialne jej nie pragną. Pomimo tego, że system VAERS straszy coraz groźniejszymi danymi, zaszczepione osoby oblegają szpitale, umierają, stają się kalekami czy zaczynają chorować na „niewytłumaczalne" choroby, media głównego nurtu milczą, a media społecznościowe dbają o precyzyjne usuwanie jakiejkolwiek wzmianki o zatrważającej rzeczywistości. Oficjalnie, na dzień 21 stycznia 2022 roku VAERS wyświetla 10 316 ofiar śmiertelnych „szczepionek przeciwko Covid-19" (dane tylko dla USA), jakkolwiek liczba poszkodowanych jest znacznie większa.

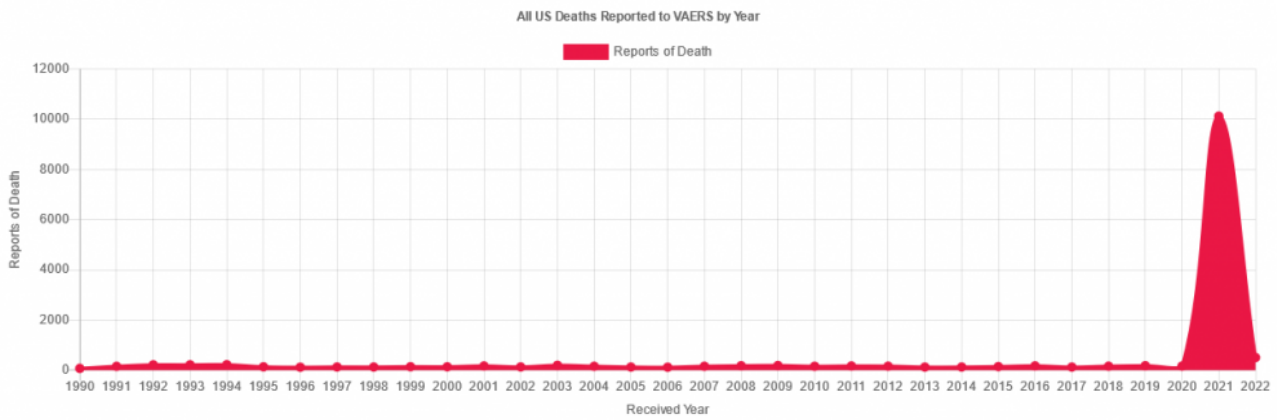

Wykres pokazujący liczbę ofiar śmiertelnych wszystkich rodzajów szczepionek. Nagły wzrost liczby zgonów koreluje z rozpoczęciem masowego wyszczepiania społeczeństwa amerykańskiego „szczepionką przeciwko Covid-19"

URF = 41

Jak wspomnieliśmy jednak, system VAERS jest w stanie gromadzić zaledwie 1% do 10% wszystkich realnie występujących zdarzeń skutków ubocznych szczepionek. Opierając się na oficjalnych, dostępnych danych, wielu niezależnych naukowców obliczyło, że wskaźnik niedoszacowania (*Underreported Factor* – URF) wynosi dla systemu VAERS od około 25 do 41, co oznacza, że oficjalnie pokazywane liczby należy pomnożyć np. przez 41 aby uzyskać skalę zjawiska.

Jeśli system obecnie wyświetla np. 10 tysięcy ofiar śmiertelnych jako skutek działania tzw. szczepionek przeciwko Covid-19, to po pomnożeniu przez URF 41 **otrzymujemy realistyczną liczbę 410 tysięcy zgonów – ofiar „szczepionek”**. Te przerażająco wielkie liczby nie są wydumane, gdyż zgadzają się z innymi raportami, np. doniesieniami firm ubezpieczeniowych (zob. „Gigantyczny wzrost śmiertelności w USA„), danymi od dyrektorów domów pogrzebowych, napływającymi danymi ze szpitali do federalnego systemu Medicare, czy przekazywanymi informacjami od lekarzy, pielęgniarek. Fakty te coraz trudniej jest przykryć, ocenzurować, choć obecna administracja rządowa, giganty medialne czy firmy farmaceutyczne, zgodnie współpracują przy kamuflowaniu danych, odwracaniu uwagi i przepisywaniu rzeczywistości.

W skrócie: wojskowa baza danych DMED w porównaniu z cywilnym systemem VAERS, góruje swoją wojskową dyscypliną gromadzenia danych i raportowania, a na wynikach dotyczących stanu zdrowia żołnierzy w czasie stosowania preparatów „szczepionkowych” można budować obraz skutków ubocznych tych preparatów. Według raportów pochodzących z wojskowego systemu DMED można przeprowadzić analizy porównawcze z systemem VAERS i – co zadziwia samych naukowców – zgadzają się one z ich wcześniejszymi wyliczeniami pokrywającymi się ze wskaźnikiem niedoszacowania URF=41, a nawet go znacznie przekraczając.

Sparaliżowana, schorowana armia

Podczas wspomnianej konferencji w Waszyngtonie, prawnik Thomas Renz przedstawił część informacji, powołując się na tzw. sygnalistów (*whisteblowers* – osoby informujące opinię publiczną o nieprawidłowościach) To dzięki wojskowym lekarzom: (Lt. Col.) podpułkownika dr. Theresa Long, podpułkownika dr. Peter Chambers oraz dr. Samuel Sigloff (*nazwisko fonetycznie*), których objęto ochroną prawną, świat dowiedział się o tragicznym żniwie wyszczepiania żołnierzy.

Renz wyjaśniał, że sygnaliści przeprowadzili kompleksowe

przeszukiwania bazy DMED zapytując o poszczególne jednostki chorobowe i ustalili średni wskaźnik występowania co najmniej 100 chorób, w ciągu pięciu lat, na każdy rok, od 2016 do 2020 roku. Następnie przeszukano bazę i porównano występowanie tych jednostek chorobowych jedynie w roku 2021, w dostępnych miesiącach od stycznia do listopada. Renz powiedział, że ujawnione dane są jedynie „wierzchołkiem góry lodowej" całej przerażającej sytuacji zdrowotnej personelu amerykańskich sił zbrojnych.

Oto kilka kolejnych danych, które wyciekły z wojskowej bazy danych DMED. W wyniku (przymusowego) szczepienia wszystkich żołnierzy wszystkich rodzajów sił zbrojnych Stanów Zjdnoczonych, zanotowano między innymi:

- problemy neurologiczne – wzrost o 1000% (z 82 tys. przypadków rocznie, do 863 tysięcy przypadków w ciągu zaledwie 11 miesięcy roku 2021 – *dalej: YTD*)
- zatorowość płucna (*Pulmonary embolisms*) – wzrost o 467% (z 746 rocznie do YTD 3489)
- diagnozy chorób nowotworowych – wzrost o 300% (z 38,700 przypadków rocznie, liczonych jako średnia z ostatnich pięciu przedpandemicznych lat, do 114,645 w ciągu 11 miesięcy 2021 roku)
- zapalenie mięśnia sercowego (*myocarditis /* zawały serca)– wzrost o 296% (z 612 rocznie do YTD 1650)
- zapalenie mięśnia sercowego (*myocarditis /* klasyfikowane osobno)- wzrost o 285% (z 127 rocznie do YTD 363)
- zapalenie osierdzia (*pericarditis*) – wzrost o 175% (z 589 rocznie do YTD 1,029)
- Zespół rozsianego wykrzepiania wewnątrznaczyniowego (*disseminated intravascular coagulation* – DIC) – wzrost o 1,175% (z 7 przypadków rocznie do YTD 87)
- zawał mózgu (*cerebral infarction*) – wzrost o 393% (YTD 3438)
- Objaw Bella (*Bell's palsy*) – wzrost o 319% (YTD 1470)
- Zespół Guillaina-Barrégo (*Guillain–Barré syndrome* – GBS)

– wzrost o 250% (YTD 3635)
- bóle w klatce piersiowej (*chest pain*) – wzrost o 1,529% (z 4892 rocznie do YTD 74813)
- duszności (*dyspnea / difficult or labored breathing*) – wzrost o rose 905% (z 4968 rocznie, do YTD 44990)
- stwardnienie rozsiane / choroby demielinizacyjne (*multiple sclerosis / demyelinating disease*) – wzrost o 487% (YTD 3444)
- małopłytkowość immunologiczna (*immune thrombocytopenic purpura*) – wzrost o 322% (YTD 564)
- ludzki wirus niedoboru odporności (*HIV*) – wzrost o 590% (z 454 rocznie do YTD 2681)
- nowotwór (*neoplasms*) – wczesny i ostrzegawczy wskaźnik nowotworu złośliwego – wzrost o 296% (YTD 114645)
- krwotok podpajęczynówkowy (*nontraumatic subarachnoid hemorrhage* – SAH) – wzrost o 312% (YTD 1,858)
- niepłodność u kobiet – wzrost o 471%
- nieregularność, zaburzenia miesiączkowania (*menstrual irregularity*) – wzrost o 476% (YTD 22938)
- defekty porodowe (*congenital disorder*) u dzieci urodzonych przez kobiety służące w siłach zbrojnych – wzrost o 156%
- poronienia (*spontaneous abortions / miscarriages*) – wzrost o 306% (W latach 2016-2020, zanotowano średnio 1499 przypadków rocznie. YTD 4602).
- niedobór odporności (*Immunodeficiency*) – wzrost o 275% (YTD 3172)

(Dane pochodzą z *The Georgia Record* i zostały skompilowane przez Terminal CWO)

„Dane są oparte na błędzie w systemie”

Jak można było się spodziewać, w kilka dni po opublikowaniu tych informacji, głos zabrał rzecznik prasowy Pentagonu, który powiedział, że dane pokazujące wzrost zachorowalności w każdej kategorii chorobowej, są błędne i powstały one jako skutek „błędu w systemie” (*„glitch in the system*”). Momentalnie po

tym, różnego rodzaju „fact-checkery” i „weryfikatory faktów” jednoznacznie i jednogłośnie oznajmiły, że dane, które ujrzały światło dzienne są fałszywe, bo… tak powiedział rzecznik prasowy. Co gorsza, dochodzą głosy, że wprowadzono błyskawicznie „korektę” w systemie wojskowym i podobno część danych zniknęła a inna „wypłaszczyła się”. Odniósł się do tego senator Ron Johsons wzywając do zachowania poprzednich wyników i zarchiwizowania danych.

Można się również zastanawiać czy wobec tego nie dojdzie do prowadzenia jakiejś kreatywnej formy „podwójnej księgowości”: dla nielicznych będzie funkcjonował jeszcze bardziej zamknięty system, lecz pokazujący rzeczywistość, a dla pozostałych – ten obecny, „wypłaszczony” i cukierkowy. Być może jednak będzie jeszcze gorzej i przesilenie doszło już do takiego punktu, że rewolucja nie patrzy na stan armii, gdyż owładnięta manią resetu światowego nie interesuje się rzeczywistością.

Pomimo wyszczepiania żołnierzy – najzdrowszej części społeczeństwa, w praktyce nie narażonej w żadnym stopniu na domniemany „wirus SARS-CoV-2” mający wywoływać rzekomą chorobę zwaną „Covid-19” – i w ślad za wyszczepianiem upośledzenie żołnierzy oraz demolowanie sił zbrojnych, sekretarz Armii w Ministerstwie Obrony, nijaka Christine Wormouth wydała dzisiaj instrukcję do wszystkich dowódców, z rozpoczęciem natychmiastowego zwalniania ze służby każdego żołnierza, który nie zaszczepił się, bądź nie uzyskał „wyjątku” (*exemption*). „Niezaszczepieni żołnierze są źródłem ryzyka dla sił zbrojnych i narażają gotowość bojową. Rozpoczniemy proces niedobrowolnego pozbywania się żołnierzy, którzy odmawiają obowiązkowi zaszczepienia się, lub którzy nie mają ostatecznej decyzji uzyskania zwolnienia (*exemption*).” – oznajmiła sekretarz.

Rewolucjości ponownie podpalają świat

Rewolucjoniści nigdy nie powstrzymują się od fałszowania rzeczywistości, a rewolucjoniści w mudurach nie zawahają się

od najgorszych siłowych rozwiązań. Współdziałanie dowódców najpotężniejszej armii świata w procesie ideologicznej przebudowy świata, może skończyć się katastrofą nie tylko lokalnych społeczeństw, ale ogólnoludzkim spustoszeniem. Wybrzemić może po raz kolejny komunistyczne wezwanie „na gruzach zbudujemy nowy świat". W bolszewickio-syjonistycznych wizjach ma powstać Nowy Porządek Światowy, z rajem dla wybranych i piekłem dla pozostałych.

Źródło: Bibuła.com

Turcja wznawia poszukiwania gazu u wybrzeży Grecji pod eskortą wojska

Od końca września do początku tego miesiąca przez krótką chwilę wydawało się, że spór między Turcją a Grecją na wschodzie Morza Śródziemnego o wydobycie tureckich węglowodorów słabnie, biorąc pod uwagę intensywne kontakty dyplomatyczne i negocjacje między głównymi graczami, w tym Cyprem i UE. To po tym, jak w sierpniu i na początku zeszłego miesiąca rywalizujące strony przeprowadziły wzmożone gry wojenne, które w każdej chwili groziły „prawdziwą" walką.

Ale teraz ten chwilowy spokój został zniszczony, gdy turecka marynarka wojenna oświadczyła, mówiąc, że popłynie statkiem

badawczym Oruc Reis w celu przeprowadzenia działań poszukiwawczych **tuż przy najbardziej wysuniętej na wschód greckiej wyspie Kastellorizo** . Turcja wskazała, że □□misja jest **planowana na następne dziesięć dni, do 22 października**.

Jak można było przewidzieć, Ateny szybko potępiły ten ruch jako **„poważną eskalację i bezpośrednie zagrożenie dla pokoju i bezpieczeństwa w regionie”,** zgodnie z oświadczeniem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Premier Grecji Kyriakos Mitsotakis poinformował telefonicznie Radę Europejską, że w tej chwili UE zagroziła sankcjami wobec Turcji, kraju członkowskiego NATO**. „Ten nowy jednostronny akt jest poważną eskalacją ze strony Turcji” –** powiedział Mitsotakis.

Podobnie jak w poprzednich przypadkach wysyłania tureckich statków naftowych i gazowych na wody terytorialne Grecji i Cypru, powszechnie uznawane na arenie międzynarodowej za ich wyłączne strefy ekonomiczne (WSE), Ankara **obiecała obecność wojskowej eskorty, jeśli „wsparcie i ochrona” będą konieczne**, zdaniem Tureckiego Ministra Obrony (Hulusi Akar).

Grecki minister spraw zagranicznych Nikos Dendias wykorzystał ten najnowszy prowokacyjny akt, aby podkreślić schemat tureckiej agresji obejmujący cały region Bliskiego Wschodu: „Wyjaśniłem oczywiste, kto jest wspólnym mianownikiem we wszystkich problematycznych sytuacjach na tym obszarze: **Górny Karabach, Syria, Irak, Cypr, południowo-wschodnia część Morza Śródziemnego** – powiedział.

„Wspólnym mianownikiem jest Turcja" – podkreślił Dendias. **„Turcja podważa pokój i stabilność w regionie".**

Emmanuel Macron stał na czele europejskich potępień tureckich działań, wysyłając nawet francuskie myśliwce i fregaty, aby przyłączyły się ostatnio do ćwiczeń wojskowych z Grecją; Jednak cały konflikt był kłopotliwy dla NATO, biorąc pod uwagę, że jego druga co do wielkości armia jest obecnie przeciwstawiana przez innych członków NATO.

Armia USA rozpoczyna testy latających balonów

obserwacyjnych w całym kraju, aby śledzić ruchy ludzi

Wojsko USA testowało balony, które mogą szpiegować ludzi i śledzić ich ruchy. Zgodnie z dokumentami złożonymi w FCC balony mogą unosić się na wysokości 65 000 stóp. W zeszłym roku zostały przetestowane w stanach takich jak Iowa, Missouri, Illinois, Wisconsin, Minnesota i Południowa Dakota.

Testy zostały przeprowadzone przez US Southern Command, czyli Southcom, które jest częścią Departamentu Obrony i odpowiada za operacje wywiadowcze, współpracę w zakresie bezpieczeństwa i reagowanie na katastrofy w Ameryce Środkowej i Południowej. Jest to wspólny wysiłek US Air Force, US Navy, US Army i innych sił, których głównym zadaniem jest znalezienie i przechwycenie transportów narkotyków, które są przeznaczone dla USA. Według the Guardian, aż 25 bezzałogowych zasilanych energią słoneczną balonów rozpoczęto lot od obszarów wiejskich w Dakocie Południowej i pokonaó 250 mil przez sąsiednie stany.

Zgodnie z dokumentami FCC, balony mają na celu zapewnienie stałego nadzoru, który może wykryć i powstrzymać handel narkotykami oraz zagrożenia dla bezpieczeństwa wewnętrznego. Balony są wyposażone w czułą technologię radarową, która może śledzić pojazdy przy każdej pogodzie, w dzień i w nocy. Tylko jedno z urządzeń radarowych w tych balonach może uchwycić ruch wszystkich samochodów podróżujących w promieniu 25 mil.

Oznacza to, że wojsko może śledzić ruch pojazdów a co za tym

idzie także ruch ludzi. Technologię tę porównuje się do „walki TiVo", ponieważ kiedy coś się wydarzy na obserwowanym obszarze, kontrolujący go mogą cofnąć się w czasie i zobaczyć, co się stało, kto był zaangażowany w incydent i jaka była przyczyna.

Sieć MESH jest również wykorzystywana, aby umożliwić balonom komunikację między sobą oraz z ludźmi na ziemi. Raport wskazuje również, że balony mogą być w stanie nagrywać lub transmitować wideo.

Balony budzą wiele obaw dotyczących prywatności

Oczywiście ten rodzaj nadzoru jest niezwykle niepokojący dla obrońców praw obywatelskich. Starszy analityk American Civil Liberties Union, Jay Stanley, powiedział w the*Guardian* : „Nawet podczas testów wciąż zbierają wiele danych na temat Amerykanów [jadących] do domu związkowego, kościoła, meczetu, kliniki… Nie powinniśmy iść w kierunku dopuszczenia tego do użytku w Stanach Zjednoczonych, niepokojące jest też to, że testy te są przeprowadzane przez wojsko".

Southcom już używa lekkich samolotów wyposażonych w czujniki do przelotów nad częściami Panamy, Kolumbii, Meksyku i Morza Karaibskiego. Jednak samoloty te mogą latać tylko przez kilka godzin i wymagają kosztownych załóg. Nowe balony są tańszą opcją, mogą podążać za wieloma łodziami i samochodami przez dłuższy czas i łatwiej im zawisnąć na jakiś czas nad określonym obszarem.

Wojsko nie jest jedyną grupą testującą tego typu nadzór; Prywatne firmy, takie jak World View, również pracują nad podobnymi balonami. Stratollites to systemy nadzoru zamontowane w balonach, którymi można zdalnie sterować i regulować. Balon World View wykonał w zeszłym roku 16-dniową misję w zachodnich Stanach Zjednoczonych – o czym wielu na ziemi nie wiedziało.

World View twierdzi, że jego Stratollites mogą być

wykorzystywane do zastosowań, takich jak pomoc w nadzorze żołnierzy, prognozowanie pogody, komunikacja i 'pierwszej odpowiedzi', a także mogą być używane przez organy ścigania.

Chociaż nikt nie chce widzieć narkotyków przedostających się do kraju, wielu Amerykanów czuje się niekomfortowo, na myśl o byciu śledzonym, rejestrowaniu i potencjalnym przechowywaniu każdego ich ruchu, dostęp do tych danych jest narażony na ataki hakerów. Większość ludzi nawet nie zdaje sobie sprawy ze wszystkich sposobów, na jakie każdego dnia tracimy coraz więcej naszej prywatności dzięki nowoczesnej technologii, która ma poprawiać jakość naszego życia.

Źródła:

DailyMail.co.uk

TheGuardian.com

Indyjska aplikacja do śledzeniea COVID ujawnia lokalizację obozów wojskowych

Ekspert GIS ostrzegł, że indyjska aplikacja do śledzenia COVID, Aarogya Setu, może udostępniać lokalizacje obozów wojskowych i może być wykorzystywana przez wrogów do

inwigilacji i do śledzenia ruchów żołnierzy we wrażliwych obszarach, takich jak Pangong Tso w Ladakh.

Aarogya Setu ujawnia lokalizację obozów wojskowych

Wrażliwe informacje o rozmieszczeniu żołnierzy i ich ruchu w bazach wojskowych lub placówkach szpiegowskich wzdłuż granicy z Chinami mogły zostać naruszone przez aplikację mobilną Aarogya Setu do śledzenia COVID-19 w Indiach.

Aarogya Setu został zaprojektowany przez rząd w celu gromadzenia danych o lokalizacji i odniesienia ich do bazy danych testów COVID-19 należącej do Indian Council of Medical Research, aby ostrzec użytkownika, jeśli w pobliżu znajduje się zarażona osoba.

„Dzięki aplikacji można sprawdzić, czy żołnierz używający Arogya Setu znajduje się w konkretnym obozie, czy też wyjeżdża do innego obozu, czy jest przenoszony, czy coś w tym rodzaju. Przez stały pomiaru, można zobaczyć, jak wiele osób zostało przeniesionych z obozu i ile osób zjnaduje się w obozie w danej chwili" Raj Bhagat Palanichamy, niezależny system informacji geograficznej (GIS) – napisał Sputnik.

Ostrzegając władze, Raj podzielił się przykładem wykorzystania Arogya Setu do z grubsza wykrywania liczby osób korzystających z aplikacji (co może być zbieżne z liczbą żołnierzy) we wrażliwych obszarach, takich jak Pangong Tso, gdzie wojska Indii i Chin były zaangażowane w ostry konflikt od kwietnia tego roku.

„Dzięki fałszywej aplikacji GPS możesz przenieść swoją lokalizację w dowolne miejsce. Możesz po prostu wpisać cokolwiek do Wagah Border, Pangong Tso, Galwan Valley. To nic wielkiego. A potem możesz po prostu otworzyć aplikację Arogya Setu, która pokaże, ilu zwykłych ludzi (dotkniętych COVID) jest tam itp."- powiedział Raj, dodając, *„że chińscy agenci mogą nie uzyskać dokładnej liczby żołnierzy w określonej lokalizacji, ale „Będą wiedzieć, czy ludzie się poruszają i*

czy idą w jakim kierunku, w jakim czasie itp.”

„Jeśli mówisz o miejscu, w którym znajduje się tylko baza wojskowa, nie jest wymagana żadna wiedza techniczna ani hakowanie. Ale jeśli chcesz dowiedzieć się czegoś o konkretnym budynku itp., trzeba trochę pokombinować ”- powiedział Raj Bhagat Sputnikowi.

Armia indyjska, wydając poradnik w kwietniu tego roku, poprosiła żołnierzy o zainstalowanie aplikacji Arogya Setu i włączenie usług lokalizacyjnych i bluetooth podczas odwiedzania miejsc publicznych, w ośrodkach izolacyjnych, powołując się na pomoc władzom cywilnym w związku z COVID-19 podczas podczas opuszczania kwater lub stacji wojskowych. W kwietniu personel armii został ostrzeżony, aby nie ujawniał swojej tożsamości służbowej, w tym rangi, stanowiska i listy kontaktów użytkowników podczas korzystania z takich aplikacji.

Jaki pogląd na Aarogya Setu ma Armia Indyjska?

Według wyższego rangą oficera armii, aplikacja Aarogya Setu mogłaby służyć do śledzenia lokalizacji żołnierzy, a żołnierze rozmieszczeni na wysuniętych posterunkach w ogóle nie powinni używać telefonów komórkowych.

„Zadbaliśmy o to, aby żołnierze rozmieszczeni na wysuniętych posterunkach nie korzystali z telefonów komórkowych. Komunikują się za pośrednictwem wojskowych urządzeń komunikacyjnych. Tak więc ich ruch ani lokalizacja nie zostaną ujawnione przeciwnikom za pośrednictwem aplikacji Aarogya Setu ”- powiedział w poniedziałek generał armii indyjskiej Sputnikowi.

Urzędnik armii indyjskiej przyznał jednak, że ruch z posterunków pokojowych i miejsc innych niż posterunki wysunięte może być śledzony. *„Nasze oddziały patrolujące wrażliwe obszary nie używają telefonów komórkowych”* – stwierdził urzędnik.

Przejęty kod źródłowy Aarogya Setu

12 sierpnia firma zajmująca się bezpieczeństwem cybernetycznym z siedzibą w Bombaju opublikowała szczegółowy blog wyjaśniający, w jaki sposób odkryła kod źródłowy całej platformy Aarogya Setu, w tym jej infrastruktury zaplecza udostępnionej publicznie w Internecie.

W blogu stwierdzono, że przy otwartych danych dostępowych firma była w stanie „pobrać kod źródłowy witryny internetowej Aarogya Setu, portalu Swaraksha, wewnętrznych interfejsów API, usług internetowych i wewnętrznej analizy".

Sprawa została skierowana do Indian Computer Emergency Response Team, który po cichu załątałł lukę.

Następnie rząd zagroził Shadow Map podjęciem kroków prawnych w związku z blogiem opisującym zagrożenia bezpieczeństwa Aarogya Setu.

Chociaż dużo uwagi poświęcono Aarogya Setu, kilka rządów stanowych uruchomiło własne aplikacje COVID-19. Badanie bezpieczeństwa tych aplikacji przez Centrum Internet and Society (CIS) okazało się, że większość z tych aplikacji nie mają konkretnej polityki prywatności.

Źródło:

BlacklistedNews.com